Niedziela, dn. 21 stycznia [1866]

Odsyłam Ci paszport. Początkowo nie miałem zamiaru pisać, ale prawie nigdy żadnej sposobności zaspać nie mogę — zresztą każdy mój list do Warszawy sprawia mnie samemu wielką przyjemność — jest to bowiem chwila rozmowy z ludźmi, na których brak w tutejszych stronach z tak dawna się uskarżam.

Między tymi bydlętami nawet apostołem być nie warto, bo głos: *Fiat lux* – zginąłby bez żadnego echa. Kto by tu chciał być św. Janem — nie potrzebowałby oddalać się na puszczę. —Omyliłem się jednak! I między najgorszymi, między mieszkańcami Efezu znaleźli się tacy, którzy zrozumieli słowa św. Pawła (staję się nudnym – nieprawdaż?) — chcę mówić — że jednego w tych stronach znam człowieka, to jest pannę W. D. Była tu we czwartek razem z rodzicami i swoją starszą siostrą (z matki) panią Gorską, która (mówiąc od niechcenia) jest prześliczna i bardzo miła. Ale wracając się do samej p. Dembowskiej — jest to warszawianeczka w całym znaczeniu. Jej rozmowa każdego zachwyci (naturalnie, kto może z nią rozmawiać). Jej prostota w obejściu — dobre ułożenie, naiwność — mnie przynajmniej zachwycają. — Pierwszą razą wydała mi się równie miłą — ale nie tak ładną — nie wiem, dlaczego to?

Może skutkiem ubrania (bo ładnie była ubrana), a może wskutek antytezy — przyjechała z nią bowiem jakaś kuzynka, tak rażąco podobna z twarzy do hipopotama, że ilekroć na nią spojrzałem, zdawało mi się, że jestem w aklimatyzacyjnym ogrodzie w Paryżu. Jeżeli znasz takie „jadaczki”, które ogromem swych rozmiarów psują całą proporcję, jaka powinna odznaczać człowieka — to będziesz miał o niej wyobrażenie. Nozdrza grube, zadarte – usta wielkie, nawet ogromne (jednak nie obrzękłe) — oczy małe, ponure rzucające spojrzenia — małomówność, mrukliwość i głos gruby, a przerywany niespokojnie, oto wszystkie cechy tego zwierzęcia. Postaw obok tego Wikcię – salonową, zgrabniutką i rozumną dziewczynkę a zrozumiesz, jak odwrotne wrażenia, jakie robiły — musiały się zwiększać. — Ale porzucam tego koczkodana, tę córkę grzechu (mówię o… diabeł ją wie, jak się nazywa), tę wieżę nieprawości, to naczynie nieczyste (jak mówi Pisarzewski), przystępuję do zdefiniowania uczucia, jakie żywię dla W. D. Chciałbym, żebym się zakochał – bo uwolniłoby Cię to od niebezpiecznego współzawodnictwa dla Ciebie względem H. S. – ale jam nie głupi. Naprzód – jeżeli mam się zakochać – obrachowywam wprzód wszystkie dane, jakie mam za sobą i przeciw. Teraz jeszcze nie było potrzeby robić podobnego rachunku, ponieważ jestem panem swego serca jak nigdy, ale choćby i wypadło — musiałbym przyznać, że z danych mam za sobą: G… tego… Ułożył się z tego kalambur —

to jest nazwisko wielkiego poety w drugim przypadku (G… tego) — to się pewno znaczy, że zostanę wielkim poetą — czemu zresztą bynajmniej nie przeczę.

Mógłbym Ci napisać wielkie głupstwo, które słyszałem o H. S. – ale nie chcę Cię martwić — głupstwo, marność rzeczywiście. Była raz mowa o p. Maternickiej, że Maks się w niej kocha — Weyher odzywa się dziwnie: „O, i Konrad się kochał —i podobno na serio. — Jak to się ta panna nazywa, Smolikowska, Żłobikowska czy Słowikowska — nie pamiętam, kto mi to mówił — nie pamięta pan jej nazwiska? (Ach ty, durniu, myślę sobie…) — Bo dobrze się wybrał, rzeczywiście."

Henryka jeszcze nie ma.

Bądź zdrów, kłaniaj się znajomym.

H. S.

Paszport oddaj mojemu ojcu — już wychodzi — trzeba go odnowić - bo inaczej płaci się kontrybucja.